

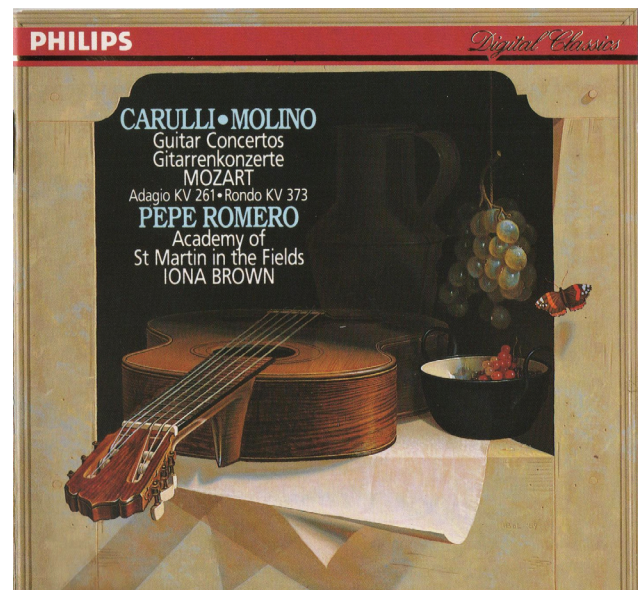
# Ze wspomnień kolekcjonera

Jak wiemy liczba koncertów na gitarę z orkiestrą powstałych w „klasycznym” okresie gitary nie przekracza kilkunastu. Powodem nikłej popularności tej formy było zbyt delikatne brzmienie naszego instrumentu. Wymienimy tu najpopularniejsze kompozycje: trzy koncerty Ferdinando Carulliego (op. 8, op. 140 i podwójny z fletem), trzy Mauro Giulianiego (op. 30, op. 36 i op. 70), jeden Francesco Molino (op. 56) a także jeden Antoine de Lhoyera (op. 16).

Takie koncerty można było w tamtych czasach wykonać tylko w niedużych i wyjątkowo dobrych akustycznie salach koncertowych z niezbyt rozszerzoną partią orkiestry. Można by od razu podważyć te rozważania, dając przykłady wcześniejszych koncertów barokowych na lutnię i orkiestrę smyczkową – w końcu lutnia ma jeszcze mniej donośne brzmienie od gitary romantycznej. Trzeba jednak wspomnieć o aspekcie historycznym. Muzyka lutniowa grana była w dawnych czasach głównie na dworach magnackich, w komnatach dla niewielkiej ilości słuchaczy. Powtarzając za lutnistą Jerzym Żakiem – muzyka lutniowa najlepiej brzmiała dla maksimum czterech słuchaczy. Większa ich liczba zakłócała już komfort słuchania (sic!). Dopiero wraz z rozwojem warstwy mieszczańskiej powstały specjalne sale koncertowe dostępne dla większej ilości słuchaczy. Od tego momentu nastąpiła tendencja do budowania coraz to głośniejszych instrumentów, z fortepianem na czele. Gitara jednak instrumentem głośnym nie była, więc koncerty z orkiestrą wykonywane były bardzo rzadko.

Temat koncertów klasycznych nasunął mi się, gdy przypomniałem sobie o jednej z pierwszych nabytych przeze mnie płyt kompaktowych. Była nią płyta **Pepe Romero** grającego z orkiestrą *Academy of St. Martin In the Fields* pod batutą Iony Brown. Płytę wydało wydawnictwo Philips pod numerem katalogowym 426 263-2. Znalazły się na niej dwa opracowania koncertów skrzypcowych Mozarta oraz te bardziej nas interesujące – napisane oryginalnie na ten skład dzieła Carulliego i Molino. Na płycie mamy

nagrania dwóch koncertów Carulliego – trzyczęściowy e-moll op. 140 oraz dwuczęściowy A-dur op. 8a [wersja koncertu op. 8, gdzie oprócz gitary partię koncertującą ma również flet – przyp. red.].



Pamiętam, że koncert e-moll Carulliego zaintrygował mnie między innymi z tego powodu, że okazał się wręcz bliźniaczo podobny do koncertu e-moll op. 56 Francesco Molino. Na początku zakładałem nawet pomyłkę na płycie. Okazało się, że to głównie pierwsza część koncertu sprawia wrażenie identycznej. Jest ten sam początek, w podobnej orkiestracji i z podobną partią gitary. Do końca tej części mamy do czynienia z czymś, co dzisiaj nazwalibyśmy plagiatem; wtedy jednak prawa autorskie nie były tak rygorystycznie przestrzegane. Koncert Molino został napisany co najmniej dekadę po premierze Carulliego, nie jest więc trudno wskazać, kto był naśladowcą. Część druga i trzecia koncertu już się różnią. U Carulliego jest to *Largo* i *Allegro*, a u Molino to *Temat z wariacjami* i *Rondo allegro*. Oba koncerty na nagraniu brzmią znakomicie, a nagranie koncertu e-moll Carulliego było premierą fonograficzną tej kompozycji.

Koncert Molino zdarzyło już mi się wykorzystać w swojej pracy pedagogicznej. Podobał się zarówno wykonawcom, jak i słuchaczom. Polecam go Państwu serdecznie, jak i pozostałe, nieliczne, ale jakże atrakcyjne koncerty klasyczne.



Pepe Romero

fot. Antón Goiri, źródło: www.peperomero.com

Zbigniew Dubiella